Muzeum Historyczne w Białymstoku

WIECZÓR WSPOMNIEŃ O DORZE KACNELSON

Jarosław Ławski (JŁ) – Dobry wieczór Państwu. Proszę Państwa, zaczynamy wieczór wspomnień o Dorze Kacnelson, witają Państwa Barbara Olech, Jarosław Ławski z Uniwersytetu w Białymstoku[1]. Gościmy dziś dwie wspaniałe osoby: panią profesor Wiktorię Śliwowską – znaną wszystkim badaczkę losów Polaków na Syberii, tak chyba można powiedzieć, i panią profesor Elżbietę Feliksiak – wieloletnią pracowniczkę Uniwersytetu w Białymstoku, znakomitą badaczkę Kresów, zapewne też można tak powiedzieć. Spotkaliśmy się tutaj, by porozmawiać o pani Dorze Kacnelson, patronce tegorocznej konferencji naukowej „Żydzi Wschodniej Polski". Była białostoczanką, Polką, Żydówką, polską patriotką…

Barbara Olech (BO) – Rosjanką…

(JŁ) – Rosjanką. Pisała po rosyjsku, trochę po polsku, chciała pod koniec życia wrócić do Białegostoku. Mamy jakiś obowiązek wobec Dory Kacnelson, by pamiętać o jej dokonaniach, tym bardziej, że, na przykład, jej książki za życia nie były zbyt dobrze przez niektórych polskich uczonych przyjmowane. Mam wewnętrzną potrzebę, żeby napisać po latach taką recenzję tych wszystkich książek o polskich zesłańcach, które pisała w Związku Radzieckim. Rzecz to zupełnie niezwykła. Zaczynamy spotkanie, Basiu…

(BO) – Proszę Państwa, czuję się zaszczycona, że mogę tutaj w ramach tego spotkania rozmawiać z Paniami i rozmawiać z Państwem, dlatego, że sama miałam przyjemność dwukrotnie panią Dorę Kacnelson spotkać, po raz pierwszy na konferencji organizowanej przez panią profesor Elżbietę Feliksiak, po raz drugi na konferencji organizowanej przez profesor Łochową w Lublinie. Rzadko spotyka się człowieka tak ciepłego, tak serdecznego, jakim

---

[1] *Wieczór wspomnień o Dorze Kacnelson* – odbył się 17 czerwca 2013 roku o godz. 17.30 w Muzeum Historycznym w Białymstoku przy ul. Warszawskiej 37.

była pani Dora Kacnelson. Bardzo żałuję, że wówczas nie zanotowałam swoich uwag i gdzieś moje wrażenia pozostały, natomiast to, o czym żeśmy rozmawiały, gdzieś mi umknęło. Dlatego jestem wdzięczna, że pani prof. Wiktoria Śliwowska i pani profesor Elżbieta Feliksiak przyjęły nasze zaproszenie i zechcą się z nami podzielić swoimi doświadczeniami, wspomnieniami, zechcą przybliżyć postać Dory Kacnelson, którą zresztą, o dziwo, jako patronkę festiwalu i konferencji w jakiejś mierze wymyślił Ryszard Löw z Tel-Awiwu. To też jest taka historia trochę jakby zaskakująca. Więc chciałabym na początek poprosić panią Wiktorię Śliwowską, żeby opowiedziała nam, jak to się stało, jakie relacje łączyły panią z Dorą Kacnelson? Co zapamiętała pani ze spotkań z panią Dorą?

Wiktoria Śliwowska (WŚ) – Przygotowałam się, że za długo nie będę mówić, dlatego, że w zasadzie wszyscy są w stanie słuchać 20 minut, a potem to się wyłączają. To jest moje doświadczenie z wielu konferencji. O Dorze można mówić bardzo wiele, przede wszystkim o Dorze można mówić tylko dobrze. I nawet ta krótka biografia pióra Ryszarda Löwa, ona też jest przesiąknięta jakąś wielką sympatią do patronki tej konferencji. Muszę powiedzieć, że z tej krótkiej biografii dowiedziałam się nawet tego, czego nie wiedziałam, dlatego że Dora o sobie niechętnie mówiła, mało, no, czasami się zdarzało, ale w zasadzie to niewiele. No, wiedzieliśmy pewne rzeczy, gdzie była, ale nie na tyle, żeby… Tutaj rozmaitych szczegółów się dowiedziałam z tej biografii. Oczywiście, patrzy na nas z fotografii. Powiem, że od razu się poznaje jej mądre spojrzenie i pełen dobroci uśmiech, ale jednocześnie powiadam, patron jak to patron – patron jest trochę zawsze ugładzony, tak jakby pozował do fotografii w legitymacji. Jak pamiętam Dorę, widzę Dorę, to ja widzę [ją – przyp. red.] z burzą włosów, która ją zdobi, chociaż jest absolutnie tak pozginana w różnych miejscach, ale tak ją widzę, jak ona wchodzi… I w takich, no, materiach szerokich, które też układają się bardzo z wdziękiem, ale bez jakiegoś porządku. I te materie obwijały ją z niebywałym urokiem, to znaczy jak ona wchodziła na nasze pięterko na górze, ledwo dysząc do pokoju w tych wszystkich obwijających się materiach i z tą burzą włosów, to z miejsca nawiązywał się pełen sympatii kontakt.

Jeżeli tak myślę sobie, kiedy poznałam Dorę bliżej, to było to gdzieś w początku albo w połowie lat 70-tych. Poznałam ją i od razu miałam wrażenie, że ją znałam zawsze. Wtedy właśnie zaczęliśmy wydawać „Zieloną Serię", jak to nazywamy, a nazywamy ją tak od koloru obwoluty. I to była Seria, która poświęcona była ruchowi niepodległościowemu w Królestwie Polskim początkowo, na podstawie materiałów z Archiwów Radzieckich. To jest z takiego archiwum, w którym niełatwo się pracowało, ale było dwóch inicjatorów tej Serii: Wło-

dzimierz Diakow i Maria Janion, która pisała do tych pierwszych tomów. On [W. Diakow – red.] kończył Instytut Archeologiczny i jego koledzy byli na ogół we wszystkich władzach archiwów, wobec tego on te wszystkie archiwalia doskonale zdobywał. Były one wyjątkowo ciekawe. To były sądy wojskowe, wobec tego oryginały były u nich, w Warszawie oczywiście zostawały kopie, i to wszystko zginęło, także to były jedyne możliwe materiały do opublikowania…

Diakow był niezłym uczonym, a poza tym człowiekiem odważnym, muszę powiedzieć, że w paru wypadkach wykazał odwagę, między innym w tym, że planując Serię nie powiadomił Naczelnego Urzędu Archiwów Radzieckich. I to nam dało o wiele większą swobodę, bo przy materiałach '63 roku tam się wtrącali od czasu do czasu. Zaplanował drugą rzecz, która też wymagała pewnej odwagi. Zajmował się zesłańcami. Łatwiej było opublikować materiały, dokumenty i artykuły w tomie, a jeżeli w książce, to one miały takie dziwne tytuły, na przykład *O spisku omskim* wtedy się nazwało *Pogłosy wyprawy Zaliwskiego*, [inny przykład to – red.] *Polacy nad Bajkałem* Skoka – no, to co, mogli przyjechać sobie tam na wycieczkę (*śmiech*). Także wszystkie tytuły były zawsze takie, żeby nie zwracały uwagi na siebie. To jest jego projekt, który szalenie nam się podobał. W poprzedniej Serii, która dotyczyła Powstania Styczniowego, były bardzo porządnie zrobione indeksy, ale one nie były napełnione treścią. A tu postanowił, że będzie dział zesłańców i porządne indeksy. I wtedy od razu zaprosił do współpracy Dorę – ona będąc w Czycie zajmowała się zesłańcami polskimi, zbierając materiały wyłącznie do szuflady, bo kiedy je zbierała, nie miała żadnej perspektywy, że je kiedykolwiek opublikuje. I wtedy właśnie oprócz ukochanego Mickiewicza – co w tym wstępie jest powiedziane i zresztą była mowa o tym – te notatki robiła, o czym Diakow wiedział, że ona to ma, i zaproponował jej, żeby zrobiła artykuły na temat zesłańców polskich w Czycie i w ogóle we wschodniej Syberii na katordze rybczyńskiej. Potem zaczęła współpracę też z *Polskim Słownikiem Biograficznym.* Te wszystkie jej prace oparte na archiwaliach czytyńskich [znajdowały się w tomie – red.] obok artykułów Bolesława Szostakowicza, które były zupełnie o czym innym.

Oprócz tych rozpraw szperała bez przerwy w archiwach. Jeden z profesorów powiedział o nas, że jesteśmy ogarnięci idiotyzmem archiwalnym (*śmiech*). Był przy tym obecny prof. Kieniewicz. Nic nie powiedział. Wysłuchaliśmy i postanowiliśmy, że będziemy dalej się tym idiotyzmem archiwalnym zajmować. Dora też była nim opanowana.

Na tych artykułach o zesłańcach nie koniec. Wyjątkowo trafnie określił to Andrzej Paluchowski we wstępie do jej ostatni książki *Skazani za lekturę Mickiewicza*… w Lublinie wydanej. Ona „kontynuowała – pisał – archiwalne bobrowanie, wykazując przy tym zdumiewającą źródłową wynalazczość". I te

życiorysy, które pisała, one wymagały – tak jak przypominam sobie – pewnego skrótu, dlatego że były z patosem napisane, z emfazą, ona szalenie się przejmowała losem tych wszystkich ludzi… Pamiętam doskonale, że mi dała – bo myśmy się już często spotykały – taki właśnie zbiór różnych kartek i powiedziała, że to do „Przeglądu Historycznego". Ja to oglądam i myślę sobie, co z tym robić? Przychodzę do Kieniewicza i mówię: panie profesorze, tutaj Dora Kacnelson dała mi [swojej teksty – red.], ale ja tego nie umiem… On tak spojrzał, przejrzał i mówi: „nie, nie, to interesujące, proszę mi to zostawić". Wziął to, bo to jest jego metoda: tu przestawił, tam dopisał, tutaj skrócił i potem przyniósł bardzo dobry artykuł. I tak za każdym razem było zresztą z Dorą. Bo Dora oczywiście była samym chaosem i bałaganem. To też był jej wdzięk, a ja lubiłam ją za to. Właśnie tak dawała te wszystkie swoje prace.

Dora masę ciekawych rzeczy opowiadała, nieosobistych, ale w ogóle z jej życia, z doświadczeń różnych ludzi…, przy czym mówiła zawsze dobrze. Ona mogła mówić źle o wielu osobach, które znaliśmy, ale mówiła tylko o tych, których lubiła. Muszę powiedzieć, że miałam młodszych kolegów i jak zapraszałam Dorę na obiad, to zawsze brałam jakiś młodych ludzi. Mówiłam im: takiego zjawiska nigdy nie zobaczycie, chodźcie, ja was zapraszam na obiad i wy posłuchacie Dory (*śmiech*). Dora zawsze świetnie opowiadała różne rzeczy, wiedziała, czym tych młodych ludzi zainteresować, tak że wychodzili oczarowani. A ona pamiętała ich imiona, pamiętała, czym się zajmują i ilekroć potem mnie spotkała, to mnie pytała: „czy Piotruś się już obronił, czym teraz się zajmuje, a tamten co?". I to za każdym razem. Była uosobieniem dobroci, ale nie takiej dobroci, że to „ciuciu-ciuciu", tylko jakiejś wewnętrznej. Ja o tym doskonale wiem, dlatego że jak Dora dostała honorarium, a potem jeszcze gdy już była w Niemczech i dostawała tam te swoje grosze, to ona zawsze pamiętała o swoich przyjaciołach w Rosji, a ponieważ bank zabrałby im całą sumę, to szukała pośredników. Bardzo często pośredniczyłam w przekazywaniu tych sum; wiem doskonale, że ona cały czas przy swoich naprawdę skromnych sumach, które miała, pomagała mnóstwu ludziom. Wtedy to był już okres, kiedy rzeczywiście w Rosji jej przyjaciołom bardzo było trudno wyżyć, od nas także pomagaliśmy rozmaitym ludziom. Ona pomagała, będąc sama naprawdę człowiekiem, nie powiem biednym, ale w każdym razie bardzo skromnie żyjącym.

W Niemczech nie czuła się dobrze. Mieszkała, po pierwsze, wśród Polaków niby niemieckiego pochodzenia, którzy przyjechali, i oczywiście nie miała z nimi nic wspólnego, i wśród Żydów, którzy tam też byli. No i byli też Niemcy, z którymi się spotykała. Ją strasznie drażnił tam antypolonizm, z którym walczyła naprawdę ostro. Zresztą zawsze występowała… Na przykład przecież w Drohobyczu, jak ona wypowiadała się w sprawie fresków Brunona

Schulza, to przecież nikt jej do tego nie zmuszał, nie musiała się angażować w to i mieć kłopoty.

Pomagała osobom, które przyjeżdżały do Lwowa, a nawet do Wilna, jeżeli ona tam była. Wtedy kiedy już znała sygnatury, albo oni znali sygnatury, a nie chcieli im dać, to ona brała na siebie i znam naprawdę sporo osób, które w ten sposób dostawały materiały do pracy. Poza tym, muszę powiedzieć, że mimo tych wszystkich przejść – bo przecież życie miała bardzo trudne – to cały ten okres zresztą rosyjski, czy radziecki, ten tak zwany „piąty punkt" bardzo jej przeszkadzał w życiu, i nieprzypadkowo się znalazła w Czycie. Szczęściem był mąż, który jej bardzo pomagał, mąż, który zresztą wrócił z łagru. Cały czas się bardzo, bardzo nią opiekował i pomagał jej w rozmaitych pracach.

Poza tym była osobą naiwną. Sądziła, że tak jak ona jest człowiekiem dobrym, to wokoło niej też wszyscy są tacy. Wobec tego nie poznawała się [na ludziach]. Muszę powiedzieć, że ja to zrobiłam trochę awantury. Przyczepił się do niej Bohdan Poręba z „Grunwaldu" (*śmiech*) za walkę z antypolonizmem. Ona... oczywiście jak najbardziej, taki sympatyczny pan, komplementy prawi i pozwoliła zrobić sobie film. Wtedy myślałam, że ja go rozszarpię. Powiedziałam mu, co o nim myślę i że on się powinien od Dory… (*śmiech*). Myślę, że zrobił, co chciał, bo on był… (*śmiech*).

Pomagała także osobom, które pochodziły stamtąd i które nie bardzo mogły pojechać do swojego majątku, zobaczyć, jak to teraz wygląda. Muszę nawet powiedzieć, że spotkałam się ostatnio z profesorem Massalskim i jak powiedziałam mu, że będzie wieczór, poprosił mnie, żebym go powiadomiła, ale ja byłam wtedy pod Warszawą i nie miałam z nim kontaktu. On pomagał Dorze, cenił ją bardzo i ona jemu pomogła… To wspaniała opowieść zresztą, jak oni poszli do majątku i Pana Massalskigo spytali chłopi: „A co się dzieje z paniczem?". A ona mówi: „No właśnie przyjechał do was" (*śmiech*). Oglądał to wszystko i był wzruszony. Nie każdy człowiek w Rosji Radzieckiej by się odważył pojechać z kimś tam, gdzie nie wolno było.

Bardzo się martwię, gdyż Dora mówiła cały czas, że ona w testamencie pozostawi swoje archiwum w Krakowie. Była o tym mowa na takim wieczorze. I nic na ten temat nie wiadomo. Co się stało z tym archiwum? Nie widzę nikogo, kto by zaczął tego poszukiwać. W Krakowie są też jej przyjaciele, oni myśleli wtedy, żeby jej załatwić mieszkanie. Wówczas kiedy tam byłam, oni byli pewni, że lada chwila to archiwum przyjdzie do Krakowa. Do dzisiaj nic nie wiadomo. To źle, to bardzo źle. Po pierwsze, ona pisała pamiętnik. Może on był chaotyczny, ale jednak masę rzeczy wiedziała, widziała… Bardzo lubiła mego ojca, przesiadywała z nim, więc cały czas mi mówiła: „O twoim ojcu to ja cały czas piszę" (*śmiech*). Także pisała też o innych ludziach, o zdarzeniach. Jestem

trochę bezradna, jestem już na emeryturze i w tym Krakowie też nie bywam często. Do kogo się zwrócić, żeby po prostu zacząć szukać tego archiwum?

(BO) – Rzeczywiście to, co pani profesor mówi, jest problemem. Myśmy po tym tekście Ryszarda Löwa też się nad tym długo zaczęli zastanawiać. Myślę, że będziemy próbowali przeprowadzić śledztwo…

(WŚ) – Trzeba przeprowadzić śledztwo…

(BO) – Gdzie jest to archiwum…?

(WŚ) – Gdzie jest? Czy ono jest? Bo ja zrozumiałam, że ono będzie w Akademii Umiejętności…

(BO) – Tak, takie były sygnały…

Elżbieta Feliksiak (EF) – Do rodziny Woźniakowskich może…?

(BO) – Tak, był sygnał, że w Warszawie, ponieważ Dora, jak pani profesor powiedziała, była niekoniecznie uporządkowaną osobą…

(WŚ) – Nie…

(BO) – Więc w różnych sytuacjach różne deklaracje składała. I teraz trzeba byłoby sprawdzić, która z tych deklaracji jest deklaracją wiążącą. A może być jeszcze tak, że to archiwum jest ciągle w Drohobyczu, taka ewentualność też istnieje…

(WŚ) – Ja nie wiem, w Drohobyczu?

(BO) – Nie wiem…

(WŚ) – Ona by się bała…

(BO) – To może w Berlinie…

(WŚ) – Raczej w Berlinie…

(EF) – Krzysztof Woźniakowski, który pracuje na Uniwersytecie Pedagogicznym… On u nas też kiedyś był na konferencji. Zajmował się i archiwistyką, i dziennikarstwem, i historią Kresów, co prawda północnych. W ogóle rodzinna Woźniakowskich ze „Znakiem" związana, i tak dalej. To może jakiś trop być taki do pytania przynajmniej…

(BO) – Myślę, że takie pytania postawimy…

(EF) – „Znak" ma archiwa rodzinne tak rozbudowane…

(WŚ) – Nie wierzę, żeby ona to komuś dała, dlatego że to nie była jeszcze Ukraina i to znaczy, że to by poszło do Moskwy, nie…

(BO) – Będziemy – myślę – stawiać te pytania…

(WŚ) – Tak…

(BO) – Dziękujemy pani profesor. Jestem bardzo ciekawa, jak to się stało, że pani profesor Elżbieta Feliksiak organizując wielką konferencję o Kresach zaprosiła Dorę Kacnelson? Skąd taki pomysł? Skąd taka propozycja?

(EF) – Pozwolę sobie może na początku nawiązać do tej pani uwagi, gdy spytano „a jak tam, co tam z paniczem?", która przywołuje takie odległe skoja-

rzenia. Otóż moja babcia, która urodziła się w roku 1875 i jeszcze znała osoby, które znały Napoleona, że tak powiem w cudzysłowie (*śmiech*), opowiadała zawsze taką anegdotę jakoby bezpośrednio słyszaną w rodzinie, że pojechano gdzieś tam, do jakiegoś zakątka i taki właśnie jakiś izolowany od świata, stary człowiek, zapytał: „A jak tam nasz Karol Poniatołski?" (*śmiech*). Także różne są pytania, to była już ćwierć XIX wieku (*śmiech*).

(WŚ) – To jeżeli wolno, to ja jeszcze powiem historię związaną z Mickiewiczem. Opowiadają, że z Mickiewiczem było tak, że przyjechali tam, gdzie się urodził, spytali o niego, i usłyszeli: „A był tu taki młody Adam Mickiewicz i pojechał do Kowna i kamień w woda" (*śmiech*).

(BO) – Ale z Dorą tak nie jest…

(EF) – Tak, jeżeli chodzi o panią Dorę, to oczywiście nie ma tu żadnego porównania między moją znajomością pani Dory a pani profesor. Postaram się w ten sposób te wspomnienia osoby tak godnej w ogóle podziwu i wspomnień sformułować jako taki pewien dowód takiego stanu świadomości, który jest otwarty na przepływające życie, a nie tylko na dokumenty. Tak jak to metodologie, że tak już tylko raz wspomnę, nie Ricoeura, tylko Gadamera, nie wydarzenia są tekstami, narracją i Bóg wie czym – jak to teraz w modzie – tylko teksty są wydarzeniami i życie jest wydarzeniem, i my się otwieramy na to. Ale jak dostałam od pana profesora Ławskiego propozycję, żeby powspominać panią Dorę, to najpierw jednak oczywiście pomyślałam, jakie to mam materiały czy teksty, bo to jest taka jednak droga. Uprzytomniłam sobie w ogóle, że właściwie prawie nic o niej nie wiem i tych tekstów jest niewiele. Myślę, że wyjdę od tego, z czym miałam do czynienia, jak ją poznałam i jak postępowała ta wiedza czy też rozumienie jej.

Najpierw wiedziałam z jednej strony, że jest taką pośredniczką i właśnie osobą pomagającą w nawiązaniu kontaktu z archiwami czy ze źródłami na Kresach, że jest filologiem, lektorem. Bezpośrednio ją zobaczyłam, chyba myślę we „Wspólnocie Polskiej", czy jeszcze w „Polonii", wtedy jeszcze Ryszard Reiff żył. To było już – mam takie wrażenie – w tym naszym nowym państwie, systemie, Reiff jeszcze wtedy kierował „Polonią", a dopiero trochę później powstała „Wspólnota Polska" z marszałkiem Stelmachowskim. Tam pani Dora była znana, tam ją poznałam i zobaczyłam właśnie pierwszy raz. Ona przyjeżdżała tam – to był zapewne pretekst otrzymywania paszportu czy jeżdżenia – jako taka działaczka charytatywna i miała pewne listy osób z Drohobycza lub lwowskiej *obłasti* szeroko pojętej, którym należy pomagać i posyłać paczki. I ona właśnie składała to w „Polonii". Ja też wzięłam od niej taki wykaz, posłałam kilka paczek. Również koleżanka Konończuk posłała.

Była u nas [D. Kacnelson – red.] dopiero w 1994 roku. Odpowiedzi na te listy mam z 1992 roku. Czy ja z nią się kontaktowałam? Dlaczego ją zaprosiłam? Bo było wiadomo, że – pomimo że niewiele o niej wiedziałam – jest to osoba, a zawsze byłam blisko tych kręgów kresowych, ważna i ciekawa. Wiedza za tym jakaś nie stała, ani żadne konkretne teksty. W tej chwili to, czym dysponuję, co u siebie znalazłam, to będzie parę takich dokumentów pośrednich, gdzie nigdy nie ma właściwie od niej żadnego listu. Ale szukając listu, uporządkowałam parę szuflad – choć mam ich dużo więcej – z listami właśnie o podobnej tematyce i dokonałam pewnych odkryć, które również się wiążą z panią Dorą w sensie tym szeroko ogólnym, z jej rolą. Otóż to, o czym wiedziałam, że jest i co stosunkowo szybko znalazłam, jest to pięć odpowiedzi z lwowskiej obłasti, z miejscowości Wołoszcza, to – tak mi się coś przypomniało – taka Choroszcz właśnie, tamtejsza nazwa. I do nich nie ma co zaglądać, one mają różny charakter. Są to zawsze listy dziękujące mnie oczywiście za paczkę, bo ona o pani Hance nie wiedziała. Czasem mówi „dziękuję pani Elżbieto", czy „wam wszystkim". Jeden z jej listów jest bardzo rozbudowany, który próbował przy tej okazji – to też jest jej rola – załatwić jakieś wielkie sprawy. Po pierwsze, kościół zrujnowany, brak pieniędzy. Po drugie, księdza, który był znakomity, zabrali – o czym się dowiedziałam *nomen omen* – redemptorystę już wtedy (śmiech), przepraszam osoby, które się zgorszyły… Otóż ten redemptorysta został od nich zabrany i żebym ja się dowiedziała – dano mi adres – w kościele w Warszawie i zapytała jego: „czemu on do nich nie wraca?". Potem [poproszono mnie – red.] – nie wiadomo, czy nie krył się za tym jakiś dziwny podtekst – żebym się też dowiedziała, „czy to rzeczywiście on taki dobry i czy my go słusznie żałujemy?" (*śmiech*). Oczywiście się nie włączałam w to, nie odpowiadałam na takie listy, nie mam zwyczaju, żeby być zalanym przez jakieś prośby.

To jest jeden właśnie nurt, który zachowałam. Tych osób nie znam, ale to wszystko są pani Dory podopieczne. Wiem, że jak do niej się pisało… Musiałam do niej jednak też pisać…, no właśnie Pani Dora jakoś nie była tym obiektem mojej archiwizacji, ale nie wiem, nie pamiętam, może mam luki w pamięci…, bo wiem, że do niej gdy się pisało do Lwowa, to nie na nią, tylko na jakąś inną panią, to pamiętam. A z kolei, jak moja mama z nią korespondowała, dwadzieścia lat wcześniej, jak się okazało, to na taki *abonentny jaszczyk dwadcet tri*. Także jednak ona się nie demaskowała ze swoim adresem.

Więc to jest jedna rzecz – ta jej właśnie charytatywna działalność, o której pani profesor mówiła i którą właściwe z nią utożsamiałam. Poza tym, było widać, że to osoba wykształcona, która przede wszystkim pomaga i nawiązuje więzi. Tak ją właśnie widziałam. Druga rzecz, taki element, który zna-

lazłam dopiero parę miesięcy temu, ale to wszystko jest splot… Powiadam, że pani Dora była takim wydarzeniem, które nie zostawiło po sobie tekstów i to wydarzenie formowało świadomość. To świadomość otwarta na oddziaływanie dziejów – my przez to jakoś dorastamy. W pewnym momencie pan profesor Ławski powiedział mi, że mogę napisać artykuł do książki o Syberii. Powiedziałam, dobrze, to napiszę po raz drugi obszerniej, tym razem o moim dziadku sybiraku, Kazimierzu Rożnowskim, i zaczęłam, to było w lutym. Więc przez marzec nad tym pracowałam i kwiecień i rozgrzebałam znowu całe archiwum domowe. Znalazłam mamy pismo, już nieżyjącej, a przedtem o tym nie wiedziałam, z 1974 roku, z tym drugim nurtem jej [D. Kacnelson] pomocy, więc znowu pani Dory pośredniość.

Mama kopie listów zostawiła, więc tu fragmenty przeczytam. Jest taki rękopiśmiennie list napisany „Dr Dora Kacnelson, Drohobycz, WSSR, *lwowskaja oblast*. Szanowna Pani Doktor. Powołując się na profesora – to pani [prof. Wiktoria Śliwowska – red.] będzie wiedziała – doktora Mariana Tyrowicza, pozwalam sobie zwrócić się z następującą prośbą. Ojciec mój, Kazimierz Rożnowski, zesłany był w 1902 roku do wschodniej Syberii, Kraina Jakucka, Wierchojańsk, skąd powrócił w 1905 roku na zasadzie manifestu wolnościowego". I tak dalej, i tak dalej, bo jest z wykształcenia zoologiem, tam prowadził badania z Buturlinem [Siergiejem Aleksandrowiczem – red.] między innymi. I wobec tego tutaj chodzi o materiały w związku z przygotowywanym artykułem. „Byłabym niezmiernie wdzięczna Pani Doktor za informacje dotyczące artykułów drukowanych w pismach irkuckich. Znam wzmianki Ojca w >*Jakutja Zbornik*<". I tam cytuje właśnie, w czym zna. „I byłabym niezmiernie wdzięczna – widać, że mama tutaj do niej jako takie znanej jakiejś bardzo ważnej osoby się zwraca – za uprzejme udzielenie mi informacji. Potrzebne mi są one, gdyż przygotowuje do druku wspomnienie o moim Ojcu w 100-lecie jego urodzin".

Przygotowała to i gdyby tego w ogóle nie przygotowała, nie uporządkowała, to by przepadło wszystko, bo bym jako osoba zbyt młoda nie wydobyła tego. Tu jest podpisane: „starszy kustosz dyplomowany", i tak dalej. To jest właśnie taki dowód, ale który teraz wynalazłam w związku skądinąd z tym, że ten sam organizator, w tym samym programie ma inny temat, i ja szukając tamtego tematu, mam materiał do tego. To – jak pan [Jarosław Ławski – red.] się uprzejmie czasem powołuje na te moje konferencje – obok pani Wejs-Milewskiej, są dwie, uważam, prawdziwie twórcze kontynuacje, właśnie nie kontynuacje, tylko poszerzenia, przeniesienia, a nie jakieś nawiązania. Widać jak świadomość nas wszystkich – otwarta na to oddziaływanie dziejów, tego, co się dzieje, a nie tylko dokumentów, teorii, „prania" narracji i szacownych tworów umysłu – działa i rzeczywiście się rozszerza.

Teraz jeszcze jedna rzecz o której dziś dopiero się dowiedziałam. Pani doktor Olech wspominała referat Ryszarda Löwa i jak przeczytałam w tym skrócie, który jest w tym wyciągu, że Berl Kacnelson, stryj Dory, był działaczem, a może nawet etatowym pracownikiem Bundu, stąd prześladowania, i tak dalej… Kazimierz Rożnowski stale jako członek PPS-Frakcji Rewolucyjnej współpracował z Bundem i w listach z więzienia, pośrednio być może z Cytadeli, ale głównie z więzienia w Siedlcach…, w jednym z listów jest obszerny cytat na dwie czy trzy strony z takiego procesu z roku 1900 „bundowców-krawców". Było około 100 żydowskich krawców w Warszawie, którzy urządzili strajk i za to zostali od razu nakryci natychmiast podczas tego zebrania już po iluś tam minutach. Jak napisał [K. Rożnowski – red.] połowa uciekła (*śmiech*), ale ci, którzy nie zdążyli uciec, to po prostu zostali zatrzymani i skazani na jakieś wielkie wyroki, ale między innymi na nieosiedlanie się w miastach. I tam jest notatka właśnie mojego dziadka, że w 50 miejscowościach nie wolno im się było osiedlać – z Siedlcami włącznie i z Białymstokiem. Więc to jest właśnie też taka znowu moja więź pośrednia z nią. Teraz będę dalej jeszcze te tematy opracowywała i tu się nawet może na to powołam. Ja ją przywołałam w przypisie, że moja mama się zwracała do pani Dory Kacnelson, jeszcze nie wiedząc, że będę ją wspominać. To jest takie jej oddziaływanie. Teraz żeby w taką mistykę się nie zagłębić… Potem ją zaprosiłam, nie pamiętam w jakich okolicznościach ją zaprosiłam, bo ja stale bywałam w tym środowisku… i ona tu była.

Druga część to są wspomnienia, już czyste wspomnienia bez zapisów i notatek z tej jej obecności na konferencji. Ale zanim do tego przejdę, to teraz właśnie, kiedy grzebałam w listach, i znajdowałam różne inne…, to się wydaje może nie na temat, ale jest na temat i króciutkie. Ja tu między innymi odkryłam – wiedziałam, że mam te teksty, ale nie wiedziałam że mam też drugi z nich – listy profesora Żółkiewskiego i profesora Lorenza. Profesor Lorenz, który już nie jeździł na konferencje, ale ja byłam wtedy u niego w Muzeum Narodowym, gdzie on mieszkał przed pierwszą konferencją i obiecał, że otworzy nasz tom, naszą konferencję – czytaliśmy jego przesłany referat. To jest taki jego krótki „dwuzdaniowy" tekst – kolumny znalezione z okazji szukania pani Dory – i przeczytam kawałeczek tylko, gdzie on pisze: „Szanowna Pani Doktor, dopiero przed chwilą, po dwóch tygodniach! dostałem maszynopis mego referatu – znaczy ktoś przepisywał z rękopisu – liczący 12 stron…". Jak to Lorenz nie może tego wytrzymać, bo on był taki, strasznie taki... Pamiętam go, jak po schodach Pałacu Kultury biegnie taki czerwony, leci do jakiegoś urzędnika pewno załatwiać Zamku odbudowę przypuszczalnie. „Wysyłam Pani natychmiast…, łączę wyrazy pozdrowienia. Stanisław Lorenz". Natomiast jeżeli

chodzi o Żółkiewskiego… Tutaj jest sporo osób w wieku takim, że nie zna, kim był Żółkiewski. Jego pierwszy – mam taki – kilkunastostronicowy wykaz krążący, maszynopis, jak to on w latach 50-tych [XX wieku stwierdzał – red.], „ten się przestawi, ten się nie przestawi, tego zwolnić…" – ocena polonistów, różnych profesorów. Potem był z kolei jakimś takim patronem rewizjonizmu. Dla nas wszystkich, którzy byliśmy na Uniwersytecie Warszawskim – jakichkolwiek byśmy nie mieli poglądów – był naszym mistrzem, bo on na swoich wielkich seminariach potrafił dopuszczać każdego do głosu, sam mało mówił, to były takie wywoławcze [spotkania – red.]. Tutaj, jak za przeproszeniem kura pazurem napisane, i tak sobie myślę, kto to może być, bo ja patrzę koperta, nie ma nadawcy, a to Żółkiewski, który patronował z kolei całym tym grantom, początkom naszej pracy nad Kresami, bo on – jak profesor Klimowicz, miał taki program „Kultura narodowa" – kierował swoim działem. Jeździłam do niego domu, bo on już nie wychodził. Wtedy i tylko wtedy uważałam się za uczennicę profesora Żółkiewskiego. On już hermeneutyką się zainteresował, zawsze wszystkim nowym… Nauczył mnie zwięźle pisać, w ramce w ogóle wszystko można napisać, i tak dalej… I tu tak ledwo [Żółkiewski – red.] pisze: „Szanowna Pani Profesor…" – ja jeszcze nie byłam nawet docentem, ale to on tutaj świadomie, bo zawsze tak wszystkich promował – „…dziękuję za list i materiały o wileńskiej konferencji. Robi wrażenie, że mogę pogratulować Pani osiągnięcia, >robi wrażenie<, bo chory nie mogłem słyszeć referatów bezpośrednio. Istotnie spotkanie wypadło bogato i przyciągnęło dużo ludzi. Gratuluję, ale boję się, że plany na rok 1991 nie rysują się świetnie. Profesor Klimowicz zostanie bez grosza, niech Pani poszuka sponsorów, może UW. Łączę wyrazy szacunku Stefan Żółkiewski". Więc nawet tu kombinował, coś chciał doradzić. To są takie nasze źródła tych wszystkich badań i pana profesora też, bo to jest taka cała linia.

A tutaj jeszcze też znalazłam, to będzie już koniec grzebania, to można dedykować pani Dorze Kacnelson, tu jest taka końcówka, która mi się wydaje bardzo ładna…, rabin Mendel Reichberg, który umarł dwa lata temu: „Z głębokim żalem i smutkiem informujemy, że dnia 14 stycznia 2011 roku, w wieku 89 lat zmarł w Nowym Jorku, w błogosławionej pamięci, rabin Mendel Reichberg. Urodzony 7 października 1922 roku w Bochni. Na stałe mieszkający w nowojorskim Brooklynie, jednak regularnie odwiedzający Polskę wielki patriota. Poświęcał swe życie ochronie i odbudowie zabytkowych cmentarzy żydowskich, przewodnicząc Amerykańskiemu Stowarzyszeniu Ochrony Żydowskich Cmentarzy i Obiektów Historycznych w Polsce. Otoczył opieką między innymi cmentarze w Dąbrowie Tarnowskiej, Głubczycach, dokąd na groby znamienitych cadyków prowadził od lat 70-tych ubiegłego wieku piel-

grzymki chasydów z całego świata. Będąc człowiekiem dialogu, utrzymywał kontakty z polskimi władzami, nigdy nie pozostając obojętnym na sytuację kraju, jego mieszkańców i spuściznę narodową. Zarząd Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie".

I teraz ta formuła, którą dedykujemy chyba, to można – bo to ja nie wiem, w żydowskich obrzędach kobieta, tutaj jeszcze z innej religii, się odzywa – ale taki jest koniec: „Niech dusza jego zostanie wpleciona w węzeł życia wiecznego"…

(WŚ) – Tak. Wszędzie to jest…

(EF) – I to można powiedzieć o pani Dorze. Można?

(WŚ) – Można.

(EF) – To mówimy to.

(EF) – Jeszcze na koniec powiem jedną rzecz. Wspomnę, że Robert Kasprzyński jako student nią się bardzo opiekował. Ona oprowadzała go cały dzień po Białymstoku. Natomiast chciałam powiedzieć taką formułę o niej: „Tu była Dora Kacnelson". Tak jak kiedyś byłam u naszego kolegi Ryszarda Chodźki. Tam był taki poeta Rozenfeld [Aleksander – red.] i jeszcze była studentka, która u mnie pisała o Żydach pracę magisterską. I potem Chodźko mi przesłał wiersz pod tytułem Tu był Rozenfeld. I nic nie wiem o tym Rozenfeldzie, a wiem, że on tu był i to było dla mnie jakieś doświadczenie. I tak samo pani Kacnelson, była, i jest, i będzie, o!

(JŁ) – Dziękujemy paniom profesor. Mam nadzieję, że panie profesor zgodzą się, żeby te głosy włączyć do naszej książki?

(WŚ) – Oczywiście.

(EF) – Jak najbardziej.

(WŚ) – Tylko muszę uprzedzić, że ja bardzo się starałam pisać – jak to mówią – „z głowy", dlatego że napisałam już o tym w swojej książce. Wobec tego nie wypada się powtarzać, zamknęłam książkę, może się coś pokryć, ale w zasadzie…, to moje [wystąpienie – red.] to są dwie stroniczki, gdybym chciała zwiększyć, to musiałabym wziąć to, co już napisałam.

(JŁ) – Proszę państwa, jeszcze o jednej rzeczy wspomnę, bo są tu ludzie spoza Białegostoku. Jesteśmy w kamienicy Cytronów, w Muzeum Historycznym w Białymstoku. Proszę zwrócić uwagę na to wnętrze. To jest oczywiście kamienica żydowskiej rodziny. Nieprzypadkowo tutaj się znaleźliśmy. Chcę bardzo podziękować kierowniczce tego Muzeum, pani Lucynie Lesisz, i życzę Państwu jakiejś dłuższej współpracy z organizatorami konferencji „Żydzi Wschodniej Polski".

Lucyna Lesisz (LL) – Zapraszamy serdecznie.

(JŁ) – Skorzystamy z tego zaproszenia. Basiu, a gdzie teraz udaje się nasza grupa?

(BO) – Proszę państwa, to nie koniec atrakcji na dzisiaj. O godzinie 19.00, za moment, mamy koncert w Auli Pałacu Branickich. Jako pierwszy wystąpi zespół „Szalom" z Białorusi – tam jest kantor, a jako drugi zespół „Samech" z Krakowa. Czyli to będzie tak, pięćdziesiąt minut mniej więcej muzyki klezmersko-kantorskiej w wykonaniu artystów z Białorusi, a potem krótka przerwa, żeby się troszeczkę przewietrzyć i znakomity zespół „Samech" z Krakowa. Wiec zapraszamy na wrażenia artystyczne do Pałacu Branickich.

(JŁ) – Dziękujemy bardzo.

(BO) – Dziękujemy.